Ostatnia wspólna podróż

– Nie chce mi się wierzyć, że miałaby to być nasza ostatnia wspólna podróż – wzdychał raz po raz z niedowierzaniem Eustachy, tegoroczny maturzysta. Klasa trzecia C planowała dwuipółdniową wycieczkę do któregoś z parków narodowych. Uczniowie dyskutowali tak zażarcie, że wychowawczyni, pani Chociemira Żmudniewska, z pochodzenia Mazurzanka,
a z wyboru fatum częstoborowiczanka, nie potrafiła uciszyć wrzawy.

Każdy z abiturientów miał w zanadrzu arcyciekawy i superdopracowany plan wyprawy. Jednym marzyła się wagabundzka włóczęga, innym pięciogwiazdkowe hotele. Ostatecznie zapadła decyzja, że celem będzie Biebrzański Park Narodowy, choć rozważano także podróż w głąb Parku Narodowego „Ujście Warty”.

W dniu wyjazdu wszyscy byli podekscytowani. Czekała ich trzystasześćdziesięciotrzykilometrowa przejażdżka ekstranowoczesnym autokarem
z Częstoborowic do Osowca-Twierdzy w dolinie Biebrzy. Przewodnikiem był pół-Rosjanin
 z Obwodu Kaliningradzkiego, którego śpiewny akcent jednych uczniów wprawiał w niedające się powstrzymać napady histerycznego chichotu, a innych, zwłaszcza nieśmiałe dziewczęta – w niejasne rozmarzenie. Jak niby-wszystkowiedzący snuł on niekończące się historie o wszystkim i o niczym, przetykając je dygresjami i żartami, od których autobus trząsł się tak, że nikt nie zwracał uwagi na przepastne dziury i ubytki polskich szos, dróżek, ścieżynek i ciągnących się wężowato autostrad. Uczniowie dowiedzieli się między innymi, że na terenie Bagna Biebrzańskiego występują takie gatunki awifauny, jak: dubelt, kszyk, kulik wielki, biegus zmienny, rybitwa białoskrzydła i białowąsa oraz sowa błotna. Ponadto do ciekawszych roślin znad Biebrzy należą: kruszczyk rdzawoczerwony, obuwik pospolity i tajęża jednostronna. Maksymilian, nie w ciemię bity chłopak, dokształcał się przy użyciu najświeższych wydań przewodników, aktualnych map i reportaży wszędobylskich podróżników.

Przez dwa i pół dnia uczniowie podziwiali zapierające dech w piersiach krajobrazy
i obcowali z nieokiełznaną przyrodą. Wieczorami upajali się widokiem złoto-różowego,
a niekiedy krwistoczerwonego zachodu słońca. Nocami siedzieli przy trzaskającym wesoło ogniu, ciesząc się ostatnimi spędzanymi wspólnie chwilami. Jak wszyscy, lubowali się oni
w roztrząsaniu kwestii filozoficznych, utarczkach okołopolitycznych i mrożących krew
w żyłach opowieściach o duchach, upiorach, nieumarłych, topielcach, strzygach, dziwożonach i wszystkich innych stworach, które gęsto zaludniają polski i europejski folklor.

Niejeden z uczniów próbował odwlekać w nieskończoność chwilę powrotu, ukrywając się w krzakach i chaszczach, co doprowadzało panią Żmudniewską do szewskiej pasji, a niemalże do arytmii serca. W końcu Henrieta powiedziała: „Nie martwcie się! Wrócimy tu za rok – już jako studenci.”